Cena 10 hal.

Nr. 37. Kraków, Czwartek 21 Stycznia 1915. Rok XXII

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35.
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Odezwa komitetu ratunkowego.

Polski Centralny Komitet ratunkowy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki naznacza „Dzień Polski" na niedzielę 24 stycznia i wzywa do ofiarności.

Rodacy! Któż z Was nie słyszał o tem, co się obecnie dzieje w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie?... Prasa całego świata stwierdza dziś jednogłośnie, że kraj nasz, to jeden wielki cmentarz, jedno pogorzelisko, po którem błąkają się wśród ruin i zgliszcz miliony głodnych, łachmanami okrytych nędzarzy, nie mających gdzie skłonić głowy wśród mrozu i śnieżnych zamieci. A milionowe armie w dalszym ciągu szerzą śmierć i zniszczenie.

Nie miałby chyba w piersi serca ten z pomiędzy nas, (każdy, chociaż największy nędzarz, jeszcze nie cierpi głodu i ma jakiś dach nad głową), coby dziś nie ulitował się nad nędzą własnych braci i nie pospieszył z pomocą. Nie byłby chyba człowiekiem ten, coby pozostał głuchym na tę nędzę milionów. Nie bałby się chyba strasznej kary Bożej ten, coby dziś braciom nie pospieszył z pomocą.

Wierząc, że całe bez wyjątku wychodźtwo nasze, świadome rozpaczliwego położenia ludu polskiego pragnie gorąco spieszyć mu z pomocą i chcąc mu umożliwić jaknajrychlejszą a wspólną akcyę, ustanawiamy dla całego ogółu, dla wszystkich organizacyj, parafij i towarzystw, dla rodzin polskich i dla każdego pojedynczo Polaka, w niedzielę 24 stycznia „Dzień Polski", celem złożenia jednorazowego zasiłku dla strasznie nawiedzonego narodu. Wyrażamy przekonanie, że nie znajdzie się ani jedna organizacya, towarzystwo, albo parafia, że nie będzie ani jednego Polaka, któryby w dniu tym nie złożył osobistej ofiary. Wierzymy, że zwłaszcza czcigodni księża nasi ułatwią ludowi polskiemu spełnienie tego obowiązku urządzeniem kolekt w kościołach naszych.

Pienądze w ten sposób uzyskane wyślemy natychmiast drogą telegraficzną do Warszawy, na ręce Centralnego Komitetu Obywatelskiego, w którego skład wchodzi kilkadziesiąt osób najpierwszych w całym narodzie, i pod którego opieką skupiła się cała akcya ratunkowa w Królestwie Polskiem i zajętej przez Rosyę Galicyi.

Niema obecnie dla nikogo wymówki pod pozorem obawy, że jego pieniądze nie dojdą tam, gdzie powinny, albo że nie ma zaufania do Komitetów. Cały nasz Polski Centralny Komitet ratunkowy ręczy za tę akcyę, która w dalszyzm ciągu w Polsce odbywać się będzie pod opieką pierwszych w narodzie.

Pragnęlibyśmy wysłać sumę jaknajwiększą, bo jeżeli kiedy, to dziś, gdy zima się sroży, gdy nędza przechodzi wszelkie granice, spieszyć tam trzeba z pomocą i dlatego prosimy wszystkie organizacye, parafie, towarzystwa i komitety, posiadające fundusze na ratowanie rodaków z nędzy wojną spowodowanej, aby je do ofiar z „Dnia Polskiego" dołączyć chcieli.

Już od dłuższego czasu pukamy do serc współobywateli naszych innych narodowości w tym kraju. Rezultat dotychczasowy bardzo niepozorny, bo nie śmieliśmy im wymieniać cyfry przez nas złożonej. Złóżmy w „Dniu Polskim" milion, a Amerykanie wnet dadzą kilka następnych.

Pieniądze trzeba wysłać natychmiast, nazajutrz po „Dniu Polskim", z dalszych okolic telegraficznie, abyśmy w kilka dni potem mogli już je do Polski odesłać. Przekazy wypisywać i wysyłać należy pod adres któregokolwiek z centr skarbowych, w skład P. C. K. R. wchodzących, a więc — Skarbu Polskiej Rady Narodowej, Funduszu Nar. Wydziału niepodległościowego przy Z. N. P., Skarbu Zjedn. polskiego rzym.-kat., Funduszu Kościuszkowskiego Zw. Sokołów pol., Funduszu bojowego Związku Polek i S. N. Unii Polskiej w Wilkes Barre, Pa. Komitety, organizacye, towarzystwa i osoby prywatne, z powyższymi centrami niezwiązane. mogą je przesłać wprost na adres: Jan F. Smulski, skarbnik P. C. K. R., 1201 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Raz jeszcze wołamy: Tam giną nasi rodacy, nasi bracia, siostry, krew nasza. Tyle Polski, o ile jej ocali się z tego potopu ognia, krwi, zarazy i głodu. Ratujmy ich, ratujmy wszyscy, aby nam przez resztę życia nie stały widma poginionych, jako straszny wyrzut sumienia.

Mamy nadzieję, że wszystkie nasze centra skarbowe i wszystkie organizacye wyślą natychmiast do podległych sobie towarzystw pocztą osobne wezwania do ofiarności na ten „Dzień Polski", że nasza prasa wytęży wszystkie siły, aby ideę „Dnia Polskiego" jaknajszerzej spopularyzować, że nasze patryotyczne duchowieństwo, konieczność ofiary z ambon wytłumaczy ludowi. Pamiętajmy Bracia: Tyle Polski, ile jej ocali się z potopu ognia, krwi. zarazy i głodu.

Polski Centralny Komitet ratunkowy:

J. E. ks. arcybiskup J. Weber, J. E. ks. biskup P. P. Rhode, J. E. ks. biskup E. Kozłowski, Antoni Karabasz, prezes, P. Rostenkowski, pierwszy wiceprezes, Anna Neumann, drugi wiceprezes, Stanisław Osada, sekretarz, J. F. Smulski, kasyer, ks. W. Zapała, ks. W. Krakowski, ks. W. Wojtaliewicz, Fr. Grutza, K. Żychliński, Fr. Porzuczek, M. Sakowska, A. Rakoczy, J. Handke, Fr. Barć, J. S. Konopa, M. Osuch, J. Bartmański, St. Zaleski, H. Setmajer, Dr T. Starzyński, E. Napieralska, L. Wołowska, M. Weyna, Teo. M. Heliński, ks. T. Bona, S. Kolanowski. J. Magdziarz, J. S. Rybicki, J. Stryjak, J. Dembiec, Dr J. Tenerowicz, M. Madajewski, Dr F. E. Fronczak, Ign. K. Werwiński, N. L. Piotrowski, Ign. Czerwiński, Dr K. Wagner, St. Walkowiak, Dr Kałusowski, Dr Drobiński.

Rosya nie ma prawa do sympatyi Polaków.

Dwutygodnik paryski „Correspondent" z 10 grudnia zamieścił artykuł, napisany przez pewnego Polaka, przynoszący sceptyczną ocenę rosyjskiej przyjaźni dla Polski. Artykuł ten — powtórzony przez katolicką „La Croix" z 22 grudnia — wskazuje, że w Rosyi istnieją żywioły, starające się o to, by dotychczasowa nacyonalistyczna polityka wobec Polski nie doznała szwanku: są to przedewszystkiem rosyjscy urzędnicy w Królestwie. Jako pierwsze i elementarne akty sprawiedliwości, które powinny były być w stosunku do Polaków uczynione, a które zostały zaniedbane, wymienia autor: Spolszczenie szkolnictwa w Królestwie „od szkół początkowych do uniwersytetu", i bezzwłoczne zamianowanie kuratorem okręgu naukowego zasłużonego Polaka, któryby przyszłe reformy przygotował. Na Litwie zaś i Rusi: zniesienie wszelkich ograniczeń w prawie nabywania ziemi przez Polaków. To są żądania minimalne; nic z tego rząd rosyjski nie spełnił. „Słów w. księcia do Polaków — powiada autor — nie potwierdził w przeciągu trzech miesięcy ani jeden czyn". Co więcej, gubernator Bobrińskij zapowiedział we Lwowie szereg „reform" — antipolskich. Z wywodów powyższych wynika sens jasny: Państwo, które dławi i rusyfikuje nadal wychowanie w Polsce, które zapomocą praw wyjątkowych ogranicza prawa Polaków do ziemi, i które nawet w chwili takiej, jak dzisiejsza, nie może czynnie wyrzec się poltyki wynaradawiania, nie ma prawa liczyć na sympatye narodu polskiego i musi być przez naród ten zwalczane.

„Urządzanie" Galicyi przez Rosyan.

„Nowoje Wremia" zamieściła artykuł swego korespondenta lwowskiego, Werguna, znanego Rusina-moskalofila z pod Gródka, p. t. „Urządzenie Galicyi". Znajdujemy w tym liście garść zajmujących faktów i niemniej zajmujących nastrojów.

Wergun niedawno przyjechał do Lwowa i stanąwszy pod pomnikiem Mickiewicza, rozmyślał: „Jeszcze dwa lata wstecz odbywały się w tem miejscu demonstracye preciw Rosyi. Jaka z Bożą pomocą zmiana! Koło pomnika Mickiewicza przechodzą właśnie sybiracy w swoich groźnych papachach i śpiewają..."

A oto inne wrażenie: Idzie sobie Wergun, aż naraz pełniący służbę żołnierz na skręcie ulicy, przemawia do niego popolsku: „Panie, dokąd pan idzie?

Wergun patrzy oniemiały i myśli: „Sam generał-gubernator oświadczył publicznie, że Lwów — to miasto rosyjskie i że w Galicyi wschodniej wprowadzi urządzenia rosyjskie, zostawiając Polakom należącą się im prawnie Galicyę zachodnią, a tu widzę szynel rosyjski i — łamany język polski"...

Tak myślał Wergun, a głośno zagadnął żołnierza:

— Cóż to? Czy jesteś Polak, że rozmawiasz z przechodniem po polsku?

— Nie — odpowie sołdat — ja russki, z Permu, ale tutaj tak weszło w zwyczaj, że do każdego, kto nie w mundurze, zwracamy się w polskim języku!

Tyle wrażeń, a teraz fakty.

„Osoba, będąca autorytem", informuje Werguna o programie urządzenia Galicyi i o urządzeniu już dokonanem. Utworzono tedy trzy gubernie: czerniowiecką, tarnopolską i lwowską, tworzy się czwarta, przemyska, do której wejdzie także łemkowszczyzna podkarpacka. Każda gubernia ma 15 powiatów, lwowska 16, w czerniowieckiej są trzy powiaty rumuńskie.

„Urządzenia" Galicyi zachodniej bynajmniej też nie spuszcza się z oka. Tu będą utworzone dwie czysto polskie „gubernie": tarnowska i krakowska, które przypadną później Królestwu...

— Co do organizacyi wewnętrznej — powiada „osoba, będąca autorytetem" — przyjęto teraz nową zasadę: oddawanie stanowisk naczelników powiatów działaczom społecznym z ziemstw i instytucyj miejskich. W niektórych guberniach powiodło się wciągnąć do pracy także byłe zarządy ziemskie (wydziały powiatowe?), np. w Sokalu, dwa zarządy w gubernii tarnopolskiej i w Stryju.

Sądy wszędzie pozostawiono austryackie. — Podatki postanowiono ściągnąć tymczasem tylko w „gub. tarnopolskiej", tam, gdzie ludność prawie wcale nie ucierpiała od wojny. Szkoły w zasadzie zdecydowano zaprowadzić w Galicyi wschodniej wszędzie rosyjskie, tylko we Lwowie pozwolić się ma na prywatne szkoły polskie. Władze kolejowe rozporządziły, aby na budynkach stacyjnych istniały podwójne napisy, a więc także polskie obok rosyjskich, co martwi trochę Werguna.

Tak to nas urządzają różni Wergunowie...

Da Bóg, że jednak w swoim czasie — sami się urządzimy.

Holendrzy o kwestyi polskiej.

W grudniowym zeszycie poważnego miesięcznika holenderskiego „Vragen van den Dag" (Kwestya na dobie) ukazała się obszerna rozprawa, poświęcona sprawie polskiej p. t.: „De poolsche Vrang". Konkluzye autora są następujące: Ani panslawizm, ani neoslawizm, nie są sztandarami, około których Polacy skupić by się mogli, tylko austro-slawizm. Reformy polityczne, przeprowadzone w ostatnich czasach w monarchii Habsburgów, sprawiły, że element słowiański wysunął się tu na pierwszy plan, a brak narodowości o silnej przewadze liczebnej powoduje, że coraz bardziej utrwala sę przekonanie, iż Austro-Węgry są państwem narodowego równouprawnienia, gdzie żadna narodowość innych stale uciskać nie może, w przeciwstawieniu do Rosyi, gdzie żywioł wielkorosyjski posiada wielką liczebną przewagę i gdzie długotrwały rozwój dziejowy stworzył mocne podstawy dla centralizmu. Tym ostatnim zaś systemem Polacy entuzyazmować się nie mogą, gdyż oznacza on dla nich system narodowego ucisku. Toteż w obecnej wojnie interesy Polaków idą po równej linii z interesami przeciwników Rosyi; tylko w razie klęski Rosyi mogą oni spodziewać się swobody narodowej. W tej nadziei liczą też na pomoc wszystkich państw neutralnych, albowiem wolna Polska nietylko w polskim leży interesie, w interesie całej Europy jako skuteczna rękojmia trwałego pokoju europejskiego. Tą konkluzyą kończą się trafne wywody miesięcznika „Vragen van den Dag".

Prasa węgierska o polskich legionistach.

W pismach węgierskich coraz częściej pojawiają się wiadomości i artykuły opisujące dzielności naszych Legionistów, walczących w Karpatach. Ostatnio „Neues Pester Journal" umieściła wywiad dziennikarski u jednego z oficerów Legionu polskiego. Z wywiadu tego podajemy poniżej streszczenie. Otóż czytamy tam:

Walka w górach wymaga doskonałych żołnierzy i wodzów, ożywionych duchem samodzielności, szybkiego oryentowania się w sytuacyi i bystrej inicyatywy. Jakkolwiek walka tego rodzaju pochłania większe ofiary, niż gdzieindziej, to jdnak jest ona najlepszą szkołą dla żołnierza. Szkołę tę przebyły Legiony z jaknajwiększym pożytkiem dla siebie i — jak pisze „N. Pest Journal" — dziś po dwumiesięcznych walkach wśród grzbietów karpackich stoją polskie oddziały na wiecznej straży gór i oczekują zwycięstwa".

Gdy z początkiem października mieli Legio-

Obrazki wojenne.

IV.

Jedna z gospodyń, znana z tego, że zawsze większą ilość gęsi hoduje, zapytana, czy nie ma na sprzedaż paru sztuk, odpowiada, że nie, bo wszystkie sprzedała Moskalom i to tak dobrze, jak nie pamięta kiedy.

— Gdzież zrobiliście ten interes — pytam się — we wsi, żołnierzom? i po ileż wam płacili?

— E gdzietam we wsi, byłam z niemi w Tarnowie i dali mi po 8 kor i 50 hal.

Zaciekawiło mię to.

— Jak to w Tarnowie sprzedaliście i to Moskalom, a przecież Tarnów leży za Dunajcem i Białą w oddaleniu do 20 klm., to bądź co bądź nie jest rzeczą łatwą? Opowiedzcież mi to.

Tłómaczy mi to w ten sposób:

— Zebrało się nas więcej, zmówiłyśmy furę o jednym koniu i to lichym, aby nie budził apetytu rosyjskich żołnierzy i jedziemy do Tarnowa. Po drodze spotykałyśmy ciągle Rosyan, jedni jechali w stronę Brzeska i tych było dużo, inni jechali w stronę Tarnowa. Przyjeżdżamy do mostu nad Dunajcem, bieda, bo mostu nie ma, ani promu. Ale przecież musi być jakiś przejazd, kiedy Moskale jadą. Mówią nam, że oni przeprawają się po jakimś swoim moście. Jedziemy tam, z początku nie chcieli nas puścić, ale kiedy im powiedział furman, że jedziemy z gęsiami do Tarnowa i że przecież mostu im nie ubędzie, tak nas puścili. To samo było na Białej, bo i tam mostu nie było, a napowrót to się nas już nikt o nic nie pytał.

— No i nie baliście się — pytam — tak sobie do Tarnowa jechać jakby w czasie pokoju?

— Czego? — była odpowiedź, mieszcząca zarazem w sobie pytanie, na które ja istotnie odpowiedzi nie znalazłem.

Próbuję nabyć gdzieś jabłek zwłaszcza, że wieś Łysia góra jest słynną z wielkiej ilości sadów i doborowych gatunków drzew owocowych.

Przekonałem się jednak, że cena owoców podskoczyła w górę. Pochodzi to nie tylko stąd, że żołnierze rosyjscy jak to wyżej zaznaczyłem zjedli ze wsi wielką ilość jabłek, skutkiem czego podaż jest stosunkowo wobec wielkiego pobytu małą, ale co najważniejsza i tu gospodarze spieniężali w Tarnowie jabłka bardzo korzystnie.

Jeden ze znanych mi dobrze gospodarzy tak mi tę rzecz przedstawił.

— Miałem parę korcy lichszych jabłek i może nie całą ćwierć dobrych, to te zaraz kupił „jednorał".

— Ejże — pytam — sam jenerał kupił?

— Czy akurat „jednorоł", nie wiem pewnie — odpowiada ale musiał to być jakiś grubszy starszy, bo jak stanął przy wozie i zobaczył takie „czyste" jabłka, tak odrazu za worek chwycił, a żaden inszy Moskal nie śmiał do wozu przystąpić, ino mu strasznie salutowali.

— No i dużo wzięliście za te jabłka od tego jenerała?

— Dużo nie wziąłem, alem sobie sam winien, bom tylko pięć koron zażądał. Dał mi pięć koron, ale się i tak „krew" targował, ażem zły był. Z początku dawał mi trzy korony, ja mówię nie będzie; tak daje mi cztery, a ja mu wtedy: „albo pan da pięć koron i jabłka weźmie, albo puść pan worek i nie zastępuj, bo inni zaraz te jabłka kupią, jak je zobaczą". Tak dał mi te pięć koron, ale i tak chciał mię „krew" oszukać.

— Jakże to? — pytam.

— Ano daje mi rubla i dwie korony, a ja się go pytam, cóż to jest? On mi tłómaczy, że to jest rubel i że on nawet więcej znaczy, jak trzy korony, ale ja mu na to: Weźże sobie pan tego rubla i te dwie korony i odstąp pan, bo ja nie sprzedaję jabłek za żadne ruble tylko korony, bo u nas rubli nie znamy.

— Wtedy — opowiada mi ów gospodarz dalej — popatrzył się ze złością na mnie, ale wyjął całe pięć koron i dał mi.

Bawiło mię to opowiadanie, więc pytam się jeszcze:

— No i cóż sam ten jenerał wziął te jabłka do domu?

— Ej gdzieby też taki pan niósł worek na plecach; zawołał jakiegoś żołnierza, ale nie chciałem mu dać z workiem, bojąc się, że mi go nie wróci, tak dał mi jeszcze za worek koronę, ale ten ani dwóch szóstek nie był wart, bo był połatany i stary.

— No to zrobiliście na tym jenerale nie zły interes — mówię.

— Chwała Bogu, nie krzywduję sobie, ale któż nie zapłaci, jak taki pan, przecie ma dość pieniędzy.

Oj ty jenerale, jenerale pomyślałem sobie zepsułeś i mnie interes, bo musiałem za jabłka bardzo słono zapłacić.

Innego gospodarza, właściciela większego i ładniejszego domu pytam się, czy dużo żołnierzy u niego nocowało?

Odpowiada mi, że odwiedzać, to go odwiedzali ciągle i siedzieli po godzinie i dłużej, ale nocować im nie pozwolił.

— Jakto nie pozwoliliście? — pytam go zaciekawiony.

— Ano jak się ich zeszło więcej i już był wieczór, to im powiedziałem, żeby sobie szli dalej, bo ja muszę porządek w izbie zrobić i że już idziemy spać. Niesporo im było, niesporo, mruczeli coś ale wreszcie zabrali się i poszli gdzieindziej.

— A was bardzo objedli? — pytam dalej.

— Ej nie, daliśmy im trochę ziemniaków, trochę jabłek, raz czy dwa chleba i na tem koniec, zresztą sami Polacy mówili mi, żeby im nic nie dawać.

— Jacy Polacy, co za Polacy? — indaguję, wiedząc, że chłop w żadnym razie chłopów we wsi na myśli nie miał.

— Co za Polacy? Ano Polacy żołnierze, ci co z Moskalami razem służą, przecież między nimi jest dużo Polaków — dodaje tonem pouczającym.

— I jakże się oni zachowywali, cóż oni mówili? proszę was.

— Jak raz przyszła „kupa" żołnierzy i mówili, że głodni, a ja muszę być „dobry" gospodarz, kiedy mam taki ładny dom, tak jeden Polak zbliżył się do mojej „baby" i mówi: „Gospodyni, nie dajcie tym „smokom" nic, bo oni wam wszystko zeżreją". „A jakże im tu nic nie dać, to oni sami będą brać", mówi moja (t. zn. żona). „Nie bójcie się, jakby który chciał co ruszyć, to niech gospodarz da mu w łeb, to zaraz sobie pójdzie. Im rabować nie wolno, to jest bardzo ostro zakazane, ale z nimi trzeba tylko ostro, bo jak widzą, że się ich kto boi, to i oni dokazują.

— Podziękowałem — opowiadał dalej — za radę i tak zrobiłem, a dobrze mi z tem było. Bić, to ich nie biłem — mówi z prostotą — ale nie dawałem, choć co chcieli. Tego Polaka to żona zaprosiła do drugiej izby, poczęstowaliśmy go „harbatą z harakiem", bardzo nam dziękował. Cuda on nam opowiadał. Mówił, że Polacy bić się nie chcieli, ale car przysiągł im przywrócić Polskę i dlatego się biją. Ale i tak bić się już długo nie będą. Jak wezmą Kraków, to czy car będzie chciał, czy nie, to zrobią „schluss" wojnie. Prawił, że u nich jest źle, t. zn., że mają wikt zły i niedostateczny i już dawno u nich jest niezadowolenie, ale ich łudzą nadzieją, że tylko do Nowego Roku bić się mają. Rabunki, zapewniał, są bardzo surowo zakazane i bardzo surowo karane i że już dużo rozstrzelali za przekroczenie tego zakazu. Opowiadał jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy, ale...

Czasami zdarzało się, że gospodarz, u którego brali Rosyanie konicz lub siano dla koni zrobił nawet na tem interes.

Za furę koniczu płacili w Łysej Górze w regule 5 rubli.

Jeżeli to była wielka i bardzo naładowana fura, to gospodarz ponosił stratę, bo w obecnych czasach chłopska fura koniczu kosztuje do 15 kor, podczas gdy 5 rubli wedle normalnego kursu przedstawiają wartość najwyżej 12 kor. 50 hal.

Otóż sami sołdaci zaprowadzili taki proceder.

Przed stodołę któregoś z gospodarzy zajeżdżają sołdaci po konicz. Jeden z nich zbliża się do chłopa i mówi: „Gospodarzu, dajcie mi 2 korony, to będziemy mało koniczu brać, a i tak 5 rubli dostaniecie". Zwyczajnie następował targ, ale rzadko udało się chłopu coś z tych 2 koron urwać.

Mimo jednak zapłaty 2 koron, interes się opłacał, bo jak mi mówił jeden z gospodarzy, zabrali mu najwyżej koniczu za 8 kor., a gdy dostał za takowy 12 kor. 50 hal. wedle powyższego obliczenia, to po potrąceniu owego kubana, jeszcze zarobił przeszło 2 kor. na tej transakcyi.

Zarobek ten jest, rzecz oczywista, problematycznej wartości ze względu na okoliczność, że z pieniędzy ostatecznie chłopu nic nie przyjdzie, a koniczu nie będzie mógł nigdzie kupić.

Wogóle brak paszy dla bydła i koni i wynikające stąd skutki już teraz dają się odczuwać ludności wiejskiej i budzą poważne obawy.

Że i chłop nasz, który nie przyzwyczaił się jeszcze na daleką metę w przyszłość patrzeć, zdaje sobie dobrze sprawę z tej grożącej mu klęski, wynika z następującego faktu:

Wyczytałem w dziennikach, że konie wojskowe zupełnie wyleczone, jednak do służby wojskowej już nie zdatne, są do nabycia po cenie mniejwięcej 58 kor. za sztukę i że o ile zamówione zostaną w ilości 6 sztuk do jednej stacyi, to zostaną dostawione bez kosztów transportu.

Wynotowałem sobie adres p. Ponińskiego w Kobiernicach p. Kęty, gdzie trzeba te konie zamawiać i zadatki posyłać i zgóry cieszyłem się myślą, że oddam przysługę znajomym mi gospodarzom, zwłaszcza że wiedziałem dobrze, iż koni we wsi już brak i nie będzie czem wykonać robót polnych.

I zawiodłem się. Oczywista rzecz, cena była tak niską, że gdyby nawet te konie miały wielkie wady, to mimo to ryzyka prawie nie było żadnego, boć przecież trudno przypuścić, aby ogłaszano sprzedaż koni zupełnie do roboty niezdatnych.

Jednak wszyscy mi odpowiedzieli jedno i to samo: „Dobrze jest, ale czem je będziemy żywić, kiedy nam trudno będzie ostatnią krowę, jeśli jeszcze komu jaka została, do świeżej paszy dochować".

— No a czemże będziecie robić w polu, kiedy w całej wsi jest zaledwie kilkanaście koni? — zapytuję.

— Bóg to raczy wiedzieć! — była odpowiedź.

I prawda, Bóg jeden raczy to wiedzieć, co ta wiosna, która nie tylko przyrodę, ale i najbliżej z nią obcujących budzi zawsze do życia i pracy w polu, przyniesie.

Któż z nas wie, czy na wiosnę nie zacznie się nowa kośba śmierci nie wśród kul armatnich i nie na polach bitwy, ale cicha, inna po wsiach i miastach?

To są rzeczy, które byłyby w stanie już teraz przepełnić zwątpieniem i straszną rezygnacyą duszę naszego ludu, gdyby on nie czerpał ufności i pociechy tam, gdzie jest wieczne Źródło Wiary i Opatrzności.

Dr Teofil Więcław.

niści wyruszyć w Karpaty, wtedy musieli nawet i niektórzy znawcy obawiać się o to, czy polskie Legiony, ledwie-co zorganizowane, mało wyszkolone i niedostatecznie uzbrojone sprostają zadaniu prowadzenia na szerszą miarę ofenzywy poza wschodnie Karpaty. Strategowie poruszali wówczas głowami, mówiąc, że te oddziały, jakkolwiek ożywione uczuciami patryotycznemi, jednak żadną miarą nieprzygotowane do tego zadania, prędzej, czy później w walkach górskich muszą zawieść. Po pewnym jednym czasie, przyswoili sobie oficerowie i żołnierze sztukę wojenną i stali się jednostką, pełną wartości. „Lecz nie ćwiczenia w czasie pokoju“ — mówił oficer Legionu do węgierskiego dziennikarza — „nie karne tresowanie i wychowanie, uczyniły nas żołnierzami, lecz cierpka i twarda walka, codzienne niebezpieczeństwo śmierci były naszymi mistrzami. To mi metoda — krwawa wprawdzie i droga, lecz prowadząca szybko do celu i pewna. „Tak stoją i postępują polskie Legiony już trzy miesiące w Karpatach i ich północnych przedgórzach, osłabione wprawdzie ilościowo, nieskończenie udoskonalone, co do swej sprawności. Gdzie przedtem całe bataliony nie mogły się przebić, tam dziś czyni to jedna kompania“.

W dodatku załączę kilka własnych spostrzeżeń o naszych Legionistach. Będąc w Budapeszcie, odwiedziłem rannych w jednym szpitalu. Legioniści, których tu zastałem, to młodzież, pełna zapału. — Np. jeden z nich zwrócił moją szczególniejszą uwagę. Młodzieniaszek z Radomskiego, opuścił matkę i mimo nienadzwyczajnych sił, zaciągnął się w szeregi. Był już dwa razy „w ogniu“. Wyleczywszy się po pierwszym strzale, pospieszył znowu do swoich. Tym razem nadwerężył mu moskiewski szrapnel czaszkę. Obandażowany siedział cicho zadumany, bo choroba nie pozwoliła mu być wesołym. Ogień jednak w duszy nie zagasł. Rośli i tędzy towarzysze niedoli, „landszturmiści“, ojcowie rodzin, z podziwem opowiadali mi o tem „dziecku“, że „to“ czeka tylko chwili, by poraz trzeci stanąć wśród walczących o wolność narodu. — Inni Legioniści opowiadali mi z radością, iż w Budapeszcie mieli sposobność wyspowiadać się po polsku. Bitwa zaskoczyła ich niespodzianie, więc poszli do niej „tak“; kapelan polowy wszędzie równocześnie być nie może. Pan Bóg uchronił ich jednak od śmierci, lecz towarzyszy zostało dosyć pod Nadworną. Drugi zaś leżał, bardzo cierpiąc. Z zawodu rzemieślnik, w wieku popisowym. — Dzida kozacka zgruchotała mu szczękę dolną. Omdlały padł na ziemię i tylko temu zawdzięcza swe ocalenie. Kozak uważał go za zabitego i pobiegł dalej. Inny znowu, ukończony gimnazyalista z Nowego Sącza opowiada, jak korzystając z nagłej odsieczy naszych, umknął wraz z kilku innymi z niewoli moskiewskiej. „Mieliśmy za zadanie“ — mówi dalej — powstrzymać pochód Moskali. Spodziewaliśmy się nadejścia pomocy; komendant, zaklinał nas gorąco, by wytrwać na stanowisku. Wytrwaliśmy. Pomoc nadeszła. Moskale cofnęli się mimo przewagi.

Dzielność Legionistów — pisze dalej „N. P. Journal“ — uznają wszyscy. Jeden z rannych żołnierzy ze Styryi, powtarzał mi zdanie oficerów, którzy się wyrażali, że polscy Legioniści walczą „wunderhübsch“. Madziarscy zaś żołnierze, którzy byli blisko nich na polu walki, mówią, że „Lengyel-legio“ (polski Legion), bije się „wadjon sepen“ (bardzo pięknie).

Kraina łez.

Wojna powołała w szeregi walczących — braci, mężów i ojców, w domu pozostały siostry, matki i żony, wdowy i sieroty. On, ojciec i mąż — dziś już może w mogile, pozostała żona i dzieci darmo wyglądają wieści o nim. Stroskana myśl szuka pociechy, żyje nadzieją, że wróci, pewnie napisał do domu, ale poczta nie dochodzi.

Wróci jednak, wróci.

Być może; ale niejednemu z nich lepiejby było, gdyby nie wrócił, gdyby był nawet wogóle domu i ciepła rodziny nie zaznał.

Znałem przed wojną młode, szczęśliwe małżeństwo. On — młody kupiec, ona — dzielną towarzyszką życia, dobra żona, później kochająca matka jasnowłosego dziecięcia.

Żyli w małem miasteczku, jeszcze wprawdzie na dorobku, ale zapobiegliwi, skrzętni, przezorni — już się ustalać poczynali, interesa szły dobrze.

Wojna!

Ale ta wojna zerwała związków tak wiele, potargała szczęście, zniszczyła owoce rzetelnej pracy w tak wielu, wielu wypadkach.

Człowiek, o którym mówię, poszedł w szeregi. Szedł może z tą myślą, że cokolwiek się z nim samym stanie, to przecież najbliższe jego serca i myśli — żona i dziecina — nie ucierpią nędzy, jakoś przecież ten straszny czas przetrwają, a potem, potem jak Bóg da, byle najgorsze minęło.

Z tą myślą poszedł i walczył, a może jeszcze dotąd walczy.

Żona i dziecko zostały w domu.

— — — — — — — — — —

Wojna toczyła się gdzieś daleko, za lasami i wodami; szły wieści o niej różne, zwykle dobre, ufność była u wszystkich, wszelka obawa zbyteczna.

Ale przyszła chwila, w której zbudziło się, jakby jakieś przeczucie złe, jakaś zmora dusząca jawiła się nagle. Modlitwa gorąca i wiara serdeczna okazały wprawdzie moc swoją i zmora odeszła, ale gdzieś w najskrytszym kątku duszy, młodej żony i matki — został blady lęk ofiary, która uszła rąk oprawyc.

— — — — — — — — — —

Wieczór o krwawym zachodzie. W cichem dotąd miasteczku niezwykły ruch. Od kilku godzin słychać łomot wojny; podeszła nagle, czając się w ukryciu, stanęła tuż u bram. Z nią zjawił się strach, przerażenie paraliżujące rozum, zamieniające ludzi w drewno. W mózgu jedna, jedyna myśl powstać zdolna: uciekać.

Nie każdy jednak może to uczynić; uciekać może bezrolny i bezdomny, wolny. Nie może uciekać kupiec; nie może przecież, jak niedobry ptak, porzucić domostwa, składu, swej uczciwej pracy i dorobku.

Nie może tego uczynić, zwłaszcza przy pierwszym alarmie — tak wprost od wagi czy łokcia, jak stoi — nie zaopatrzywszy siebie, domu i domowych.

A tu chwila stanowi o wieczności. Kto o chwilę jedną przedtem nie pomyślał i nie postanowił, kto się o jedną tylko chwilę spóźnił, stracił wszystko i mienie i zdrowie i cześć, wszystko, wszystko wogóle.

— — — — — — — — — —

Stało się!

Kto zdołał w pospiechu śmiertelnym uciec i miasto opuścić, ocalił się. Stracił wszystko co zostawił, ocalił jednak to, co z sobą wziąć zdołał; niejeden tylko to jedno, co jednak najcenniejsze — cześć własną.

Ona, matka i żona — uciec, jak inni szczęśliwsi, nie mogła. Opóźniła się o małą chwilę tylko; ostatni pociąg odszedł — a ona została. Tak być miało i tak się stało.

Nieprzyjaciel zajął miasto.

— — — — — — — — — —

W trzy tygodnie później przejeżdżałem tamtędy. Wypadło mi coś kupić, i zachodzę do znajomego mi sklepu. Na pozór, jakby się nic nie zmieniło. Kupujący wchodzą i wychodzą; za stołem sklepowym — ona. Znałem ją przed wojną, młodą, kwitnącą, dobrą żonę i matkę; szczęśliwą.

Pozdrawiam ją; podnosi na mnie oczy swoje. Przeraziłem się. Pytam: kiedy Pani wróciła? Odpowiada po chwili, a w słowie każdem najstraszniejszy ból, jakby spazm i rozpacz i prośba o litość, o zapomnienie. „Nie wyjechałam, ja wogóle nie mogłam wyjechać“.

W tej chwili — zrozumiałem już wszystko. Na wstępie do miasta opowiadał mi ktoś, że nieprzyjaciel stał w mieście przez straszne trzy tygodnie, że działy się zbrodnie, które się nie wyleczą, że wielkie wody upłyną, zanim przyjdzie zapomnienie.

— — — — — — — — — —

Czy jednak wszystkiego będzie można zapomnieć w tej naszej krainie łez?

Nędza na wsi.

To, co dzienniki piszą o zniszczeniu i spustoszeniu polskiej wsi dotkniętej bezpośrednio wojną, dalekiem jest jeszcze od nagiej, a więc stokroć straszniejszej rzeczywistości zniszczenia i nędzy.

Nie sterczące kominy opalonych domów, ani zwęglone resztki wiązań belkowych, ani stosy gruzów i popiołów, nie mówią jeszcze dosadnie o nędzy ludu, boć ci bezdomni mieszkańcy, wygnani żarem ognia i hukiem armat ze swoich siedzib, schronili się gdzieś pod jakiś dach i znaleźli przytułek w gościnnej wsi, która nie ucierpiała od napadów i ognia i żyją tam z miłosierdzia litościwych gospodarzy, te popioły i zgliszcza później dopiero odsłonią nam swe zgubne następstwa, dzisiaj nędza ludu polega na braku żywności i opału: Moskal zabrał ziarno, a więc chleb, zabrał krowy i siano, a więc mleko, spalił drzewo, węgle, skazał więc ludzi na zimno, głód i nędzę.

Co więcej, ta bieda u ludu daje niektórym spekulantom najlepszą sposobność wyzyskania jego nieszczęśliwego położenia, ci bowiem, w których rękach handel spoczywa, mogą teraz bez konkurencyi podnosić ceny do niebywałej wysokości i każą sobie płacić np. w Niepołomicach lub Bochni za litr nafty 1 kor. 20 hal., za kg. cukru 1 kor. 60 hal., za kg. słoniny 4 kor.; nie trzeba zaś wspominać, jakie bezprawia dzieją się po wsiach, gdzie ceny niektórych artykułów w trójnasób wzrosły. W jednej wsi nawet kartki korespondencyjne polowe wzrosły z halerza na 3 halerze.

Zaiste! Trzeba zazdrościć mieszkańcom twierdzy Krakowa, jej opieki i ochrony. Nie wolno tam żądać ani płacić pod rygorem surowych praw ani halerza więcej nad oznaczoną cenę maksymalną.

Gdyby w twierdzy nastały takie stosunki drożyźniane jak na prowincyi, toby się w jednym dniu cały Kraków ewakuował. Prowincya ewakuuje się z wielu kupców na czas najazdu nieprzyjaciół, aby ich po inważyi znowu przyjąć i pozwolić się nadal odzierać z niezrabowanych jeszcze przez Moskali pieniędzy.

Dlaczego okolica najuboższa ma się stać terenem wyzysku? Czas, aby pukać i wołać o pomoc i opiekę u powołanych czynników! Dlaczego kraje uprzywilejowane, bo niedotknięte wojną, mogą we wszystko obfitować, czego do wygodnej egzystencyi ludzkiej potrzeba, a te okolice, które musiały cierpieć, dźwigając ciężkie brzemię historycznych wydarzeń, muszą być skazane na brak wydatnej opieki i pomocy, której teraz najwięcej potrzebują.

Opieka rządu nie może wszystkiemu zaradzić, ani też nikt nie żąda, aby w tych miejscowościach, które dotychczas były terenem wojny i leżą tuż przed linią bojową, czynniki rządowe swój dobroczynny wpływ wywierały i natychmiast nędzę usunęły, nadto jednarazowa pomoc głodnego na zawsze nie nakarmi; tu trzeba współdziałania wielu ludzi dobrej woli, działających bezinteresownie, złączonych tą myślą, aby tym biednym ludziom, którym grozi głód i zimno, stale dostarczać towarów i najpotrzebniejszych artykułów żywności.

W jaki sposób?

Zapomocą Kółek rolniczych i Spółek spożywczych.

Teraz otwiera się dla nich ważne zadanie. Teraz winny one odegrać tę rolę, jakiej się przy powstaniu podjęły.

Maksymalnych cen nie da się na prowincyi tak łatwo ustanowić, a to dla różnych trudności, a zwłaszcza dla braku towaru i wszelkiej egzekutywy z powodu wyjazdu władz.

Za to winny te związki usunąć tę lichwę towarową i w praktyczny sposób ustalić znośne ceny, któreby się również stały cenami maksymalnemi na prowincyi.

Jest tylko jedna trudność i to istotna; chodzi mianowicie o kolejowy dowóz towarów z głębi Monarchii do najbliższych stacyj kolejowych, a gdy rząd to ułatwi, to wiele już zrobi! Wtedy Spółki i sklepy Kółek rolniczych zaopatrywać się będą regularnie w towary, które będą w mig rozchwytywane, bo ludność ma pieniądze, tylko dotychczas nie mogła nic kupić w okolicach nawiedzonych wojną, lub drogo płaciła.

W ten sposób zjawi się we wsi mąka, kasza, nafta i inne najpotrzebniejsze artykuły, których nas wojna pozbawiła i zniknie przed nami straszna zmora nędzy: głód i zimno.

Ks. Jan Danek.

Business as usual.

(Każdy sobie, rzepkę skrobie).

Mr. Churchil ma racyę; wojna jedne wartości niszczy, a stwarza nowe, mądrym jest zatem, kto te nowe wartości umie szybko ocenić i w obrót puścić.

Jedną z form nowego „businessu“ w Anglii jest konfiskata zamorskiego okrętu, wiozącego t. zw. „kontrabandę“. Kontrabandą w pojęciu angielskiego rządu jest wszystko, co się znajduje na obcym okręcie, a co nie jest wyraźnie przeznaczone dla Anglii lub którego z jej sojuszników. Kontrabandą jest — zboże, żelazo, miedź, oleje, nawet bawełna.

W pierwszej instancyi orzeka o tem kapitan angielskiego krążownika w chwili, kiedy obcemu okrętowi gdzieś na Atlantyku daje znak: „Stać, ani kroku dalej!“ Z wyszukaną grzecznością odbywa się następnie przeszukanie takiego okrętu, zbadanie jego ksiąg i t. d.

Z rozrzewniającem zakłopotaniem oświadcza się potem komendantowi, że wiezie kontrabandę i że wobec tego nie pojedzie, jak mu kazano do Danii czy Szwecyi — ale do najbliższego portu angielskiego, gdzie mu wolno będzie założyć protest przeciw konfiskacie, no i w samym razie uzyskać uwolnienie.

Wizyta skończona. Wszelkie przedstawienia i wyjaśnienia nadarmo; — jazda! np. do Plymonth.

Telegrafem iskrowym — poszła już sztafetka; krążownik nieprzyjacielski odprowadza zdobycz jeszcze kawałek drogi. Równocześnie wyjeżdża z portu inny krążownik, aby objąć dalszą eskortę! — pierwszy znika, oddawszy honory. Nie jest już więcej na razie potrzebny.

W Plymonth — urzęduje t. zw. sąd morski. Nie wydaje innego wyroku — jak tylko: „Wojenne położenie wymaga konfiskaty — zapasów znalezionych na okręcie X. czy Y. Protest? Tak jest, przeciwnej stronie przysługuje prawo protestu; rozpatrzy go wyższy sąd królewski w Londynie.

Załatwienie? O — protest na pewne będzie załatwiony.

Business skończony. Polega on mianowicie na tem, że po pierwsze: nieprzyjaciel ponosi stratę np. 15 tysięcy funtów szterlingów; po drugie: rząd angielski zakupi tensam towar po cenie przez siebie ustanowionej, oczywiście niższej; po trzecie: komendant krążownika, który przeprowadził konfiskatę, otrzyma 500 funtów szt. nagrody — z grzywny, jaką sąd nałożył na właściciela zajętego okrętu.

„Business“ przemienia się w uroczystość narodowo-karnawałową, jeżeli się przypadkiem uda zająć statek handlowy niemiecki. Wtedy prócz wymienionych trzech momentów — następuje moment czwarty — uroczysty.

W zapowiedzianym dniu wykonuje się przy nadzwyczajnym natłoku interesowanych publiczną licytacyę — zabranego okrętu.

W ciszy i skupieniu całego zgromadzenia wywołuje sędzia wodny cyfrę ofiarowanej kwoty, a gdy przetarg zostanie ukończony, zgromadzeni odsłaniają głowy, a ktoś z zebranych intonuje „God save the king“ — a zebrani podejmują śpiew „with great fervor“ — z zapałem.

Na zakończenie jawi się mowca werbunkowy i armia lorda Kithenera zyskuje niejednokrotnie 15 nowych żołnierzy.

Zakopanę wśród nowych warunk w.

Zakopane, 17 stycznia.

Zakopane jest bezsprzecznie najmilszem schronieniem dla tych, co musieli progi domowe opuścić. Toteż w samem Zakopanem, w sąsiednim Witowie i Nowotarszczyźnie mieszka kilka tysięcy uciekinierów, a wśród tych wiele znakomitości i z krwi i z ducha.

Od kilku też dni zauważyć się daje pewien ruch nerwowy, wywołany tem, że osoby wszelkie, nawet od kilku lat tu osiadłe, pochodzące z Królestwa Polskiego otrzymały rozkaz opuszczenia Zakopanego.

Ci jednakowoż ,którym względy polityczno-państwowe nie stoją na przeszkodzie przebywania w Zakopanem, pędzić mogą życie wcale wygodne, o ile naturalnie cieszą się choćby skromną łaską Mamona.

Teatr artystów lwowskich i krakowskich urządza przedstawienia w sali „Sokoła“, wstęp i miejsca po cenach wojennych, tanich.

Tor saneczkowy już w Kuźnicach otwarty, panie urządzają „podwieczorki“, na które schodzi się publiczność w strojach, jakie kto ma, a to „dulce“ połączone „cum utili“, bo dochód przeznaczony na głodnych tutejszych.

Mieszkań wolnych bardzo dużo, ceny i w prywatnych pensyonatach i w zakładzie Dra Chramca znacznie spadły, ci zaś, którzy jeszcze na drożyznę narzekają, niech spróbują gdzieindziej, wtedy ich żal byłby usprawiedliwiony.

Mamy na miejscu szkoły wszelakiego rodzaju, w których młodzież może się kształcić.

Inna troska natomiast zaczyna w oczy zaglądać rodzicom, nwet poważnym, mianowicie: u jednych środki materyalne już wyczerpane i płacą przez siebie wydawanymi bonami, innym zaczynają się wyczerpywać, to jest dramat i to niewiadomo w ilu aktach.

Od tygodnia restauracye i kawiarnie muszą być już o godzinie 9 zamknięte, zarządzenia te spotkały się u ogółu z wielkiem uznaniem, nie godzi się bowiem wśród mogił i krzyżów urządzać hucznych zebrań, to samo chcielibyśmy odnieść do pewnego kółka, które od czasu do czasu prywatne tańce urządza, chwila obecna wymaga powagi.

Z niwy Muz.

Uszedł Kraków na szczęście inwazyi nieprzyjacielskiej, może mówić nawet o szczęściu w porównaniu z losem niedalekich rozbitków, chroniących głowy w jamach ziemnych i walczących z głodem i zimnem. Straty materyalne których rejestr dopiero się rozpoczął, będzie można zsumować w przybliżeniu w majątku gminnym i prywatnym dopiero kiedyś w przyszłości, na razie czekamy w nieokreślonych nadziejach, zamykając w sercu bóle po stratach ukochanych i żale po różnych krzywdach...

Na pozór życie toczy się normalnie, nie widać na zewnątrz skutków zastoju wszelkich zawodów prócz kupieckich, pustych mieszkań, nie płaconych długów i nowo robionych, spożywania zasobów i oszczędności... Zniknął najdrobniejszy nawet luksus, potrzeby idealne ogranicza się podobnie jak materyalne, milczy literatura, muzyka, malarstwo, zamilkły w wojnie prawie zupełnie Muzy, zgodnie ze starem przysłowiem.

Liczba Muz jest sporną. Powszechnie przyjęła się liczba dziewięciu, ale początkowo było ich tylko trzy: Melete (myśli), Mneme (pamięci) i Aoide (śpiewu), potem przybyła czwarta: Telksinoe, pocieszycielka serc. Z dziewięciu zwykle cytowanych wyeliminowano trzy najdawniejsze, które może byłyby nam najpotrzebniejsze: Myśl, Pamięć i Pocieszycielka serc... Z pozostawionych dziewięciu Talia jest jedynie czynną, starając się rozerwać nie wesołe myśli nasze zabawnemi farsami i znajduje wdzięczność w licznej frekwencyi teatralnej; przyczyniło się do podniesienia frekwencyi i znaczne zniżenie cen biletów, które musi długo i po wojnie pozostać, jeżeli teatr nie ma znowu opustoszeć. Zapewne ucierpi na tem repertuar, nie znajdując dochodów na kosztowniejszą wystawę, ale konieczność dostosowania się do kieszeni publiczności jest silniejszą nad wszelkie wymogi estetyczne.

Pewna część publiczności kontentuje się dramatami świetlnymi, a wyborny ich repertoar, jak: „Zygomar, wytworny wiamywacz“, „Tajemniczy zbrodniarz“, „Podstępny morderca“, „Ucieczka złodzieja“ itp. wymagałby stworzenia dla tej gałęzi teatralnej nowej Muzy, której możnaby dać miano: Kinodurnia“.

W świecie malarskim nie znać dotąd wpływu wojny. Na wystawie przypomina ją tylko portret jakiegoś majora i wyborny obraz Wojciecha Kossaka z wojen Napoleońskich. Zresztą są domki, drzewka, baby, górale ,jakiś starzec z aniołkami, jakaś kobieta z aniołkami w serdakach, Afrodyta z zielonemi piersiami, portret imitujący sposób M a l c z e w s k i e g o z dwiema figurkami w powietrzu, dwa wyborne widoki Fałata — zresztą nie spotkatam nikt echa wojny, ni tryumfu, ni żałoby, ni ewakuacyi, ni ofiary, poświęcenia, klęski, nędzy, czasem w niemieckich pismach illustrowanych natkniemy się na rysunek z walk naszych Legionistów i ułanów, ale to z rąk obcych artystów... Po sklepowych wystawach korespondentki wojenne także obce. Czyby nie można zdobyć się na własne, rodzinne, treścią bliższe, a zatrzymujące wydatek na nie w tym tak biednym kraju, zamiast wydawać grosz na obce wydawnictwa?

Koszta wojny europejskiej

Londyńskie pismo „Economist“ oblicza koszta, które ponoszą w obecnej wojnie mocarstwa biorące w niej udział: Dla Anglii zestawiło to pismo następujący wykaz:

14 dni do 15 sierpnia	325,200 000 Kor.	(14.800 000 fst)
14 „ „ 29 „	189,600.000 „	(7.900.000 „)
14 „ „ 12 września	184,80.000 „	(7.700 000 „)
18 „ „ 30 „	314,400 000 „	(18,100 000 „)
17 „ „ 17 paźdz.	475.200.000 „	(19 800 000 „)
14 „ „ 31 „	319,200.000 „	(13,300.000 „)
14 „ „ 14 listop.	426,200.000 „	(17,800.000 „)
14 „ „ 28 „	537,600.000 „	(22.400.000 „)
14 „ „ 12 grudnia	492,000.000 „	(20,500.000 „)
19 „ „ 31 „	876 000.000 „	(40,700.000 „)
	4271,000.000 Kor.	(178,000.000 fst.

Wydatki te, które należy rozumieć wyłącznie jako procenty dla pożyczki wojennej, wzrosną jeszcze znaczniej wedle zdania „Ekonomisty“. Angielski kanclerz skarbu obliczył przed kilku miesiącami na potrzeby wojny w przeciągu jednego roku wydatek 450,000.000 f. sz. (1,080,000.000 K), zaś Lloyd George obliczył ponownie wydatki na wojsko i flotę nawet na 45,000.000 f. szt., czyli 108,000.000 koron miesięcznie. Uczyniłoby to w pełnym roku wojny 550,000.000 f. szt., czyli 12,960,000.000 kor.

Rosyjskie wydatki oblicza „Ekonomist“ wedle podania rosyjskiego ministerstwa skarbu na 178,500.000 f. szt. do 30 października 1914 r. Za pierwsze sześć miesięcy wojennych wynosiłyby one co najmniej 425,000.000 f. szt. (10,200,000.000 kor.).

Uczyniwszy przegląd niemieckich, austryackich i francuskich wydatków, zestawia „Economist“ następujące ogólne obliczenie kosztów wojny, poniesionych przez kraje głównie w niej biorące udział, w 6 pierwszych miesiącach tejże:

Niemcy . .	425,000.000 fst.	
Austro-Węgry	300,000 000 „	
	725,000.000 fst.	(10,000.000.000 K)
Rosya . .	425,000 000 fst.	
Francya . .	325,000.000 „	
Anglia . .	240,000.000 „	
	990,000.000 000 fst.	(23,760,000.000K)
razem	1,715,000.000 fst.	czyli 41,160,000.000 Kor.

W tych cyfrach nie mieszczą się wydatki Turcyi, Japonii, Serbii i Czarnogóry. Kraje te mogłyby mieć — wedle oceny „Ekonomist“ — bezpośrednie wydatki wojenne we wysokości 100,000.000 f. szt. (2400,000.000 koron) w pierwszych 6 miesiącach wojny. Jeśli się doda tę cyfrę do powyższej sumy, to ogólny wydatek wszystkich państw wojujących wynosiłby w pierwszych 6 miesiącach wojny sumę 43.56 miliadów koron.

Na marginesie.

Któżby pomyślcć był zdolny, ktoby myśl zebrał, aby wynaleść rzecz tak nieprawdopodobną, tak w istocie swej zwyczajną a przecież taką niezwykle ponad wszelką zwyczajność niezwykłą. — Idę dnia 19 stycznia 1915 roku przed policyjną godziną, tj. mniej więcej o godzinie 9 i 3 kwadranse wieczorem, albo jeżeli kto woli w nocy — do domu. Idę przez ulicę Sławkowską — przez naszą poczciwą ulicę Sławy — czy Sławków — albo może inaczej.

Idę jednem słowem do domu, powiedzmy bez upiększeń w nocy, a więc w czasie, kiedy powinienem już dawno spać — zwłaszcza, że jestem człowiekiem pracy, który dnia następnego do warsztatu swego winien wypoczęty i świeży stanąć i taczkę żywota przykładnie a silnie pchać.

Mijam szeregi uśpionych domów; mijam w żałobie okryty rycerski dom Tarnowskich i patrzę w wylot ulicy św. Marka.

A cóż za maskarada!

Widzę pięciu młodzieńców — stojących w grupie — z tych jednego na t. z. rowerze. Ten ktoś usiłuje utrzymać się na kole — czterej inni podtrzymują go. Zatem jest ktoś, kto dnia 19 stycznia 1915 roku, na 8 stopniowym wietrznym mrozie, w roku największej w dziejach świata wojny, w chwili, w której rozstrzygają się losy świata — a co najmniej państw całych i to tych, które w oświecie poszły, jak twierdzą same, najdalej — jest zatem ktoś w Krakowie tak zdrowy i spokojny, duszą i ciałem silny, że o tak późnej porze na kole uczy się jeździć.

Zastanowiłem się mocno. Więc w jakim celu odbywa się w takiej porze na gładkiej ulicy Sławkowskiej nauka jazdy na kole? — Dlaczego o tej porze i w tem miejscu?

Ja przyznać muszę, że odpowiedzi nie mam. Będę wdzięczny, jeżeli mi ją da ktoś z łaskawych czytelników rozumiejących mnie.

Powtarzam i proszę o odpowiedź na pytanie: dlaczego dnia 19 stycznia 1915 roku, roku światowej wojny, na 8 stoniowym mrozie przed godziną 10 w nocy pięciu młodych ludzi w Krakowie uczyło się wspólnie — jedni drugim pomagając — jazdy na kole.

Dlaczego wybrali to miejsce — i tę porę?

Jestem człowiekiem niepraktycznym i zwykle mary łowię. Dlatego też zwyczajnie tłómaczę sobie wszystko nie według tz. zdrowego rozsądku, lecz filozoficznie.

Otóż według mej filozofii, tej głębokiej nauki o praprawach bytu — ci młodzi ludzie dlatego uczyli się tak późną porą jeździć na kole, że wbrew wszystkiemu i bez względu na wszysko, co się teraz w świecie dzieje, a co przygotowały wysiłki sztuki dyplomatycznej i strategicznej, jest ponad wszystkiem zagadka wiecznie młodego życia, które płynie swojemi wybranemi drogami, niespożyte, nieokiełzane, wolne. Niktby się tego nie spodziewał, poprostu nikt nie przypuściłby, że to jest możliwe, a przecież jest to faktem — widziałem to na własne oczy — że mimo całej grozy chwili, którą wszyscy przeżywamy, silniejszem jest życie, silniejszym jest popęd, który każe młodemu człowiekowi po nabyciu przez niego przed kilku godzinami nowego koła, nie myśleć o bitwie pod Warszawą czy Soissons, lecz o tem kole i ćwiczyć się w jeździe o tak poźnej godzinie.

Myśląc o tym pozornie drobnym wypadku — przychodzę w dalszym wnioskowaniu do przeswiadczenia, że ponad wszelkiem rozumowaniem jest w człowieku — t. z. instynkt, który zwycięża.

Instynktem szuka wody ryba, a wolności ptak, człowiek młody zabawy, a stary ciepła.

Instynktem szuka naród swobody, wbrew obliczeniom i „oryentacyom“ — przeróżnym. Próżne marzenia i najzawilsze obliczenia. Naród ulega ogolnym prawom życia; naród chce żyć. **F. M.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Agnieszki. — Jutro w piątek św. Wincentego.

Pogoda. Dnia 20 stycznia termometr doszedł od — 6·0 do — 2·4 C. — barometr po poł. zaczął opadać — Dnia 21 stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 744·4 mm. termometru — 7·0 C. wiatr północno - wschodni.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 29 zachód przypada o godz. 4 min. 15 długość dnia godzin 8 minut 46.

Kraków, dnia 21 stycznia.

Ochrona witraży w kościele N. P. Maryi. Przerwane od jakiegoś czasu prace przy zabezpieczaniu cennych witraży kościoła Maryackiego podjęto znów w tych dniach. Obecnie robi się oszalowanie drugiego okna prezbyteryum, w sposób, jak to już zrobiono z jednem. Od strony ulicy będą cenne witraże zabezpieczone oszalowaniem z desek, pod któremi znajduje się sukno. Luźniej trzymające się tafle witrażów wyjęto, przeniesiono do składów kościoła, a zabezpieczonej reszcie witrażów nie grozi już zniszczenie.

Poczta międzynarodowa jest w położeniu naszem tak ważnym czynnikiem, że czas już, by na tym punkcie otwarto dyskusyę.

Porozumienie z rodakami i członkami najbliższej rodziny dla niejednego od 5 miesięcy jest problemem nie do rozstrzygnięcia: próbowano wszelkich dróg, wysyłano podróżnych do Rumunii lub Szwajcaryi — pisano przez Szwecyę: wszystko zależało od dobrej woli znajomych za granicami, których obciążało się znacznemi wydatkami na z n a c z k i p o c z t o w e z a g r a n i c z n e w obce strony, skoro pieniędzy zwłaszcza drobnych przesłać nie można.

Ważna jest dla tego świeżo ogłoszona a nie wszystkim jeszcze znana innowacya, która tę sprawę rozstrzyga. Zaprowadzono kartki na zwykłym papierze, w których w kilku językach zawarta jest instrukcya polegająca na tem, że do listu przesłanego pośrednikom w Rumunii, Szwajcaryi lub Szwecyi dołącza się tę kartkę względnie drugą na odpowiedź. Kartkę taką, która kosztuje tutaj 28 hal., wymienia pośrednik na m a r k ę z a g r a n i c z n ą s w o j e g o k r a j u, z którą list już pojdzie dalej.

Mysl doskonała i bardzo pożądana! Cóż, kiedy... „kartki wyszły“, a że b y ł y t y l k o na g ł ó w n e j p o c z c i e do kupienia — ludzie chodzą daremnie i odchodzą z kwitkiem. Kiedy nadejdą te karki i kiedy będą do nabycia choćby w trafice głównej w Rynku?

P. S. Kartki nadeszły i podajemy tekst:

„Coupon — Reponse International“. „Ce coupon peut etre echange contre un timbre poste de la valeur de 25 centimes ou de l'equivalent de cette somme, dans les pays qui ont adhere' a l'arrangement.

Zwracamy przytem uwagę, że taka kartka odpowiada j e d n e j m a r c e l i s t o w e j lub dwom markom na k a r t k i k o r e s p o n d e n c y j n e.

Aprowizacya miasta. Sprzedaż mąki przez miasto rozpocznie się już w tych dniach, jak nas informowano, najdalej pojutrze. Magistrat otrzymał już od Komendy Twierdzy pozwolenie sprzedaży mąki ze swych zapasów. By ułatwić nabycie mąki sferom mniej zamożnym, zaprowadzi Magistrat detaliczną jej sprzedaż w miejskich mleczarniach. Większe ilości sprzedawane będą w wydziale aprowizacyjnym Magistratu.

Miasto zakupiło nadto nowe transporty grochu i fasoli, ktore w tych dniach nadejdą i tak samo jak mąka sprzedawane będą w mleczarniach miejskich.

Zakupione znaczne ilości masła duńskiego, deserowego mają nadejść lada chwila, gdyż zostały już wysłane. Będzie to masło pierwszorzędnej jakości i po taryfowych cenach będzie do nabycia, może już od jutra w miej. mleczarniach.

W sprawie „Polowych kart korespondencyjnych“ otrzymujemy następujące pismo: Żołnierze się żalą, że nie zawsze na polu walki mogą dostać kartkę polową. Możnaby temu zaradzić, gdybyśmy mieli kartki polowe podwójne wówczas żołnierz zaraz mógłby odpisać. Nie wiadomo, czy są takie kartki, a jeżeli ich jeszcze nie mamy, koniecznem byłoby ich wprowadzenie.

Panie katolickie dla najbiedniejszych. Związek Niewiast katolickich, utrzymujący w naszem mieście trzy tanie kuchnie ludowe, wydawał w obecnych czasach darmo obiady dla najbiedniejszych, nie mających nawet na zapłacenie minimalnych cen, jakie są w tych kuchniach — 26 hal. za obiad z mięsem. Od czasu wybuchu wojny wydały już tanie kuchnie kilka tysięcy darmowych obiadów, lecz wobec zwiększającej się drożyzny i liczby ubogich stołowników znalazł się Związek w niemożności kontynuowania swej dobroczynnej działalności. By jej nieprzerywać, zwrócono się do miasta o pomoc w pieniądzach i produktach dla tanich kuchni i wczoraj odbyło się w tej sprawie w Magistracie zebranie pań Związku oraz prezydyum gminy. Reprezentanci gminy uznawszy słuszność petycyi Związku, przyrzekli im pomoc miasta i w ten sposób tanie kuchnie nie będą zmuszone zaprzestać wydawania darmowych obiadów, aowszem po otrzymaniu pomocy powiększą jeszcze ich liczbę.

Z Konserwatoryum Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Wydział Towarzystwa Muzycznego zawiadamia, że zgłoszenia do zapisu nowo wstępujących uczniów i uczenic na II. półrocze roku szkolnego 1914/15 przyjmuje codziennie kancelarya Tow. w godzinach urzędowych od 5—6 wieczór, Aleja Krasińskiego l. 14.

Uchwały o nowem moratoryum. Pod przewodnictwem szefa sekcyi p. Schauera odbyła się ankieta w sprawie moratoryum, które ma wejść w życie z dniem 1 lutego. Poza postanowieniami i pewnemi zmianami, jakie mają być wprowadzone, znachodzimy w komunikacie zamieszczonym przez „Neue Freie Presse“ wiadomość nie do uwierzenia, że miasta Kraków i Biała mają być wyłączone z postanowień o moratoryum przyznanych dla Galicyi. Sądzimy, że sprawą tą zajmą się nasze czynniki miarodajne.

Za zabranie drzewa z rowów strzeleckich. Wczoraj odbyła się w sądzie kraj. karnym rozprawa przeciw kilkunastu gospodarzom wiejskim z Trojanowic, którzy zabrali z rowów strzeleckich, opuszczonych przez nasze wojska, belki i deski. Jak jednak śledztwo wykryło, zabrane drzewo było poprzednio własnością oskarżonych, zarekwirowaną przez żołnierzy i wojskowość, nie miała do niego pretensyi, jako małą wartość przedstawiającego. Włościanie ci jednak zostali aresztowani za zabranie wspomnianych desek bez pozwolenia władzy, wyroki zaś, jakie zapadły były, stosunkowo łagodne. Oskarżeni zostali: Tomasz Waszko, Tomasz Wiecheć, Józef Sudera, Franciszek Figiel, Jozef i Piotr Pietrzykowie na areszt 14 dniowy, zaś Franc. Wyżga i Katarzyna Deptowa zostali uwolnieni od winy i kary. Rozprawie przewodniczył starszy radca Ferenz, a bronili adwokaci Czesnak i Godlieb.

Lichwiarscy sprzedawcy. Wczoraj znów w sądzie karnym odbyły się dalsze rozprawy przeciw nieuczciwym handlarzom artykułów spożywczych. — Z wyznaczonych na ten dzień 27 rozpraw, trzy zakończyły się wyrokami, skazującymi oskarżonych. I tak Maryę Strugałową skazano na 6 tygodni aresztu za niedozwoloną sprzedaż kiełbasy żołnierzom na stacyi w Podgórzu. Strugałowa sprzedawała kiełbasę, biorąc po 4 korony z funt. Dalej na trzy tygodnie aresztu skazano właściciela sklepu Władysława Bobrzeckiego z sprzedaż pół litra śmietany po 80 hal., zamiast ustalonej ceny 60 hal. i sklepiczarkę Rozalię Habinową z sprzedaż litra zbieranego mleka za 80 hl.! zamiast 20 hal. Nieuczciwą sklepiczarkę skazano na 6 tygodni aresztu. — W trzech rozprawach zapadły wyroki uwalniające a 19 innych rozpraw odroczono do dalszego zbadania materyału dowodowego.

Uwagi o środkach aptecznych. Przed kilku dniami wspominaliśmy o konieczności zaopatrzenia się także w niezbędne w każdym domu środki apteczne, powodując się obawą, by ich nie brakło.

Obecnie okazuje się, że nie myliliśmy się, że zabrakło w mieście tak ważnego środka jak krowianki i że z tego powodu lekarze nie są w stanie uczynić zadość licznym zgłaszającym się do szczepienia klientom.

Sądzimy zatem, że bezpiecznie byłoby zaasekurować się na przyszłość przed przykremi niespodziankami, jakie mogą wyniknąć z powodu niedostatecznej ilości środków aptecznych i niezbędne artykuły zakupować, a to tem bardziej, że aptekarze i droguiści płacąc obecnie z góry gotówką za zamówiony towar, nie posiadają tyle zapasów, jak w czasach normalnych stosunków kredytowych. Pamiętajmy jednak o swoich.

Kronika zamiejscowa.

Pogrzeb pułkownika Z. Miłkowskiego. Pogrzeb Miłkowskiego odbył się we czwartek w Lozannie. „Gazette de Lausanne“ donosi. Zgon ś. p. Miłkowskiego odbił się echem żałobnem we wszystkich sercach polskich. Niestety, Polska nie mogła wziąć udziału w pogrzebie przez delegowanych z kraju. — Nawet rodzina była z powodu wojny po największej części nieobecna. Ale wszystkie towarzystwa polskie w Szwajcaryi były reprezentowane, a i tak liczny zastęp Polaków przybył ze wszystkich stron Szwajcaryi. Tak więc orszak żałobny był imponujący, bo przeszło 300 osób zgromadziło się dokoła trumny. Po ostatniem błogosławieństwie księdza, kilku mowców wygłosiło przemowy. Ksiądz, Polak, z Fryburga, wskazał na harmonię dwóch uczuć, które charakteryzują Polaka: patryotyzm i wiarę. Henryk Sienkiewicz wygłosił natchnione słowa o znaczeniu Miłkowskiego dla Polski. Profesor Kucharzewski przemawiał w imieniu warszawskiego Towarzystwa Naukowego, profesor Jankowski w imienniu Ukrainy, której zmarły był synem. Trzech mowców wyrażało uczucia młodzieży polskiej nad trumną wielkiego patryoty. Szczególnie pięknie przemawiał przedstawiciel Czytelni polskiej w Genewie p. Świderski, imieniem emigrantów polskich w Genewie.

W obronie naszych wygnańców. W „Polskim Kuryerze Wiedeńskim“ czytamy: Pełne godności i powagi wystąpienie prof. Dra Ernesta Tilla w sprawie obrony naszych wygnańców, która na ratuszu wiedeńskim odbiła się donośnem echem wśród społeczeństwa naszego na wychodźctwie, wywołując rzetelne, szczere i nadto dobrze odczute uznanie dla wywodów czcigodnego Profesora. Wyrazem tego uznania są stosy listów, napływających do redakcyi a pełnych serdecznej podzięki za dzielną obronę naszej, słusznej sprawy. Z wielu stron zwracają się do nas z wezwaniem, by w zbiorowym adresie złożyć Prof. Dr. Tillowi podziękę za jego mężne odparowanie godzącego w nas ataku. Wobec tego wzywamy szerokie koła naszych czytelników do nadsyłania Redakcyi swych biletów, które po pewnym czasie wręczone zostaną w zbiorowym adresie Prof. Dr. Tillowi.

W tej sprawie pisze między innymi Dr Adolf Wurst:

„Proszę łaskawie przyjąć wyrazy najgorętszego uznania i szczerej podzięki, za pełne powagi i godności wystąpienie w obronie naszej godności narodowej, wobec pamiętnej i tak bolesnej dla nas wizyty noworocznej u prezydenta miasta Wiednia“.

Także lwowska młodzież akademicka nadesłała swemu profesorowi, obrońcy wychodźctwa wojennego następujące pismo: „Czcigodny Panie Profesorze! Komitet polskiej młodzieży Wszechnicy lwowskiej pozwala sobie przesłać Jaśnie Wielmożnemu Panu Profesorowi wyrazy najwyższej czci i hołdu za prawdziwie męskie i godne członka najwyższej uczelni polskiej wystąpienie w sprawie wychodźców galicyjskich w Wiedniu.

Jesteśmy dumni, że właśnie polska młodzież Uniwersytetu lwowskiego może się pochlubić, iż Jej Kierownikowi i Przewodnikowi naukowemu przypadła w udziale zaszczytna rola obrońcy polskich interesów wygnanej ludności i dlatego potrafimy ocenić to wystąpienie tak jak ono w całej pełni zasługuje.

Racz przyjąć Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze wyrazy najwyższej czci i poważania.

Za komitet polskiej młodzieży akademickiej Uniwersytetu lwowskiego: Henryk Rzewuski, prez., Stanisław Krzyśkow, zast. przew., Bolesław Pikor, sekretarz“.

Nadeszły również uznania dla radcy dworu prof. Dra Tilla od Polaków, bawiących w Opawie, które przesłano na ręce redakcyi „Wied. Kuryera polskiego“ telegraficznie.

350.000 zbiegów w Czechach. W Czechach rozmieszczono 350.000 zbiegów z Galicyi i z Bukowiny. Z tego 120.000 osób utrzymuje Państwo.

Krynica, 15 stycznia. Żyjemy tu ciągle w naprężeniu i oczekiwaniu nowych wypadków, o góry odbijają się echa dalekich strzałów, wzniecające niepokój. Żywności nam nie brak, gdyż dzięki wojskowości otrzymał zakład wodoleczniczy Dra Ebersa większą ilość mąki, cukru, słoniny, ryżu, etc. Ceny jednak tych artykułów są wprost horendalne; za mąkę przeniczną płacimy 1 kor. za kg., za cukier 1 kor. 44 hal., sól 36—40 hal. Pozatem życie płynie monotonnie, oczekujemy zawsze z utęsknieniem dzienników, które w ostatnich dwu tygodniach chociaż ze spóźnieniem, jednakowoż dochodzą.

Przeciw Meyerbeerowi! Jedną z ofiar wojny francusko-niemieckiej jest Meyerbeer, autor słynnych oper „Hugenoci“, „Prorok“, „Robert Dyabeł“ itp. Wprawdzie Meyerbeer zmarł w r. 1864 w Paryżu, a więc jeszcze przed pierwszą wojną francusko-niemiecką, atoli teraz ma dopiero naprawdę umrzeć we Francyi. Oczywiście chodzi teraz o śmierć sceniczną. Krytycy muzyczni dzienników paryskich odkryli, że Meyerbeer był Niemcem, a właściwie pruskim żydem, jak już jego „nom prussien“ wskazuje. Był nadto za życia generalnym dyrektorem muzycznym króla pruskiego. Zmarł wprawdzie w Paryżu, ale kazał się pogrzebać w Berlinie, a rabin wrocławski sławił go w mowie pogrzebowej jako wielkość niemiecko-narodową. To wszystko „odkryli“ dopiero teraz francuscy krytycy. Żądają przeto wyrzucenia z opery paryskiej dzieł Meyerbeera, którym zarzucają efekciarstwo i fałszywą wielkość itd.

Opery Meyerbeera są rzeczywiście napuszone, chłodne, efekciarskie. Ich dekoratywność dzisiaj już razi. To wszystko prawda. Ale przecież to Paryż nadal tym operom stempel europejski i zapewnił sukces w świecie. Więc potrzeba było aż wojny z Niemcami, by krytycy muzyczni w Paryżu poznali prawdziwą wartość dzieł Meyerbeera?!...

Reichenberg koło Gablonz, 12 stycznia. Z okazyi zakonczenia starego roku urządził Zarząd tutejszego szpitala wojskowego dla rannych żołnierzy-Polaków „Wieczorek Sylwestrowy“. Na program tego wieczorku złożyły się produkcye muzyczne i wokalne, deklamacya p. Stan. Krawczykówny ze Szczucina (Galicya) p. t. „Pogrzeb Kościuszki“, odegrnie sztuczki ludowej p. t. „Wesele chłopskie“, z tańcami krakowskimi w takichże strojach. Na zakończenie dodano sztuczki magiczne i loteryę fantową. Wykonawcami programu byli wychodźcy galicyjscy ze Szczucina, z okolic Tarnowa i żołnierze rekonwalescenci. Nastrój całego wieczorku, na który przybyło licznie miejscowe obywatelstwo, przeważnie Niemcy — był nader miły i podniosły. Szczególniejsze wrażenie wywarły śpiew i deklamacye polskie na rannych Polaków, którzy dotez byli rozrzewnieni. Za urządzenie tego i poprzednich wieczorów należy się uznanie i podziękowanie p. Dietrichowi, dyrektorowi „Turnhalle“, pp. Lekarzom i Samarytankom, jak również p. Neuserowi, Polakowi ze Lwowa, który będąc już drugi raz ranny, również w tym szpitalu przebywa i był inicyatorem powyższego wieczorku.

I nietylko Zarząd szpitala stara się uprzyjemnić tym bojownikom polskim ich chwilowy pobyt w szpitalu. Miejscowe obywatelstwo Niemcy, okazują rannym naszym wiele sympatyi i otaczają taką pieczołowitością, że im na niczem nie zbywa. To też z wielkim żalem opuszczają nasi tutejszy szpital i tych, co im najbliższych zastępowali, aby znów iść na pole walki, na nowe trudy... Charakterystycznem jest, że Czesi tutejsi wobec sympatyi okazywanych nam przez Niemców, zaczynają być zazdrośni.

Korzystna zmiana zaszła co do stanowiska redakcyi medyolańskiego dziennika „Corriere dela Sera“. Poczytny ten dziennik długi czas ulegał wpływom mocarstw trójporozumienia i zamieszczał stale fałszywe wiadomości odnośnie do Austro-Węgier. Przed niejakim czasem odniosła się jednak redakcya wychodzącego w Peszcie „Pester Lloydu“ do redakcyi wspomnianego pisma włoskiego z wnioskiem, aby wysłano do Pesztu korespondenta „Corriere della Sera“ w celu naocznego przekonania się o stanie rzeczy.

Wniosek ten został przyjęty i już w dniu 15 bm. pojawiło się w „Corriere“ obszerne sprawozdanie włoskiego delegata z pobytu w granicach Monarchii; zawierające zaprzeczenie wszystkich fałszów podawanych dotąd w prasie włoskiej o stosunkach w naszem państwie.

Podając ten wypadek do wiadomości swych czytelników, kończy „Pester Lloyd“ następującą charakterystyczną uwagą:

„Była to ciężka i namiętna walka, którą musieliśmy w swoim czasie podjąć z redakcyą medyolańskiego pisma. Dzisiaj cel walki jest już osiągnięty, możemy broń złożyć i rozstać się z naszym dawnym przeciwnikiem, podając mu dłoń z serdecznym uściskiem“.

Zgon Caillaveta. Jeden z najgłośniejszych komedyopisarzy francuskich, zmarł w tych dniach w Paryżu: Gaston Armand Caillavet. Nazwisko jego razem z nazwiskiem Roberta de Flers tworzyło słynną firmę autorską, z pod pióra której wychodziły od lat kilkunastu arcydowcipne, szampańskim humorem tryskające farsy i komedye. Premiery tych sztuk w Paryżu były sensacyami teatralnemi, a nie było chyba teatru w Europie, któryby wyrobów Flers - Caillaveta nie wystawiał. W Krakowie grano je prawie wszystkie, zawsze w doskonałej obsadzie i z ogromnym sukcesem.

Flers - Caillavet znani są głównie, jako autorzy lekkich fars, w których niedorzeczność, komizm sytuacyjny i korykaturalna, ale bajecznie plastyczna charakterystyka typów łącznie z daleko idącą swawolnością treści i dwuznacznością wyrażeń — ale i z kunsztowną, arcyzręczną budową akcyi wystarczają do rozbawienia tłumów. Czasem tylko zabłąka się do tych fars nuta sentymentalna lub tendencya satyryczna. Jednak najlepszemi dziełami owej autorskiej spółki są nie bezmyślne farsy, lecz poważniejsze komedye obyczajowo - satyryczne. Taką jest przedewszystkiem słynny „Król“, który niedawno przebiegł sceny całego świata: niezrównana satyra na stosunek republiki francuskiej do odwiedzających ją monarchów. Taką jest satyra na Akademię francuską „Zielony frak“. Na scenach polskich grano nadto farsy: „Ścieżki cnoty“, „Miłość czuwa“, „Anioł Stróż“ i t. p.

Wojna usunęła ze scen paryskich wesołe farsy i komedye. Ich miejsce zajął repertoar klasyczny bohaterski, historyczny. Paryżanka, której Caillavet tak smutną zjednał sławę swemi farsami, pracuje dzisiaj w szpitalach „Czerwonego Krzyża. Margrabia de Flers, wspólnik literackiej Caillaveta, obecnie jako redaktor naczelny „Figara“ nawołuje naród do odrodzenia moralnego i do bohterstwa. W sam czas przeto umarł Caillavet, mimo, że dopiero liczył lat 46. Dzisiaj Francya nie ma czasu, ochoty ,ni smaku by słuchać lubieżnych i bezmyślnych fars Caillavetta. Razem z Niniwą giną i jej poeci...

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Sobota. „Oj mężczyźni, mężczyźni“, komedya w 4 aktach K. Zalewskiego.

Niedziela popołudniu. „Debiut mojej siostry“.

Niedziela wieczór. Ku uczczeniu 52 rocznicy powstania styczniowego „Kościuszko pod Racławicami“.

Poniedziałek. KONCERT na dochód Czerwonego Krzyża, pod protektoratem Ekscel. JW. Pani Kukowej.

Wtorek. „Oj mężczyźni, mężczyźni“.

Środa. „Na łeb, na szyję!“

Czwartek. „Oj mężczyźni, mężczyźni“.

Od Wydawnictwa.

Do naszych Przyjaciół. Dziękujemy serdecznie za obfity materyał informacyjny, jaki otrzymujemy z miejscowości uwolnionych od najazdu rosyjskiego. Materyał wartościowy, bo pochodzący z pod piór naocznych świadków, którzy wytrwali na swych posterunkach, spełniając obowiązki obrońców mienia powierzonej duchowej ich pieczy ludności. Wiadomości, jakie otrzymujemy, oprócz wartości dziennikarskiej, spełniają daleko ważniejsze zadanie, bo docierają do rąk naszych wygnańców wojennych, informują ich o losie wsi rodzinnej i sile fali zniszczenia, jaka przez nią przechodziła.

Ażeby te zadania spełnić mogły należycie, ośmielamy się prosić o mniej feljetonowe, lecz krótkie zwięzłe, a dokładne opisy zniszczenia danych miejscowości. Wielu bowiem wygnańców nie wie, czy ma poco wracać do domu. Czy zastaną tam dach nad głową i w jakim stanie znajdują się opuszczone przez nich gospodarstwa. Nie wiedzą, czy ukończono zbiory, wykonano obsiewy jesienne, jak przedstawiają się stosunki gospodarcze we wsi i jakie wogóle szkody poniosło dobro prywatne i publiczne.

Bezcenną wprost wartość mają informacye zwięzłe, określające jasno stan zniszczenia, z ominięciem powtarzających się wszędzie obrazków, które znane są już Czytelnikom z poprzednich opisów. Rochodzi się bowiem o zliczanie i zestawianie bilansów poniesionych strat, jako przedwstępną pracę dla akcyi ratunkowej. — Ważnym bardzo momentem oprócz podania strat, są wiadmości o stanie zasiewów jesiennych, o niewykonaniu ich tak na chłopskich gruntach, jak i dworskich gruntach i ewentualne zniszczenie przez rowy strzeleckie i inne związane z wojną następstwa, decyduje to bowiem o rozmiarze klęski, sięgającej do pryszłego roku gospodarczego.

Obecnie gdy prawie z każdym dniem, dzięki zwycięskim naszym wojskom, odsłania się nowa połać kraju dotknięta najazdem, rozszerza się i rośnie zakres działania nad zabliżnieniem zadanych ekonomicznych ran. Zatem, tam, gdzie tylko dotrze „Głos Narodu“, upraszamy o łaskawe jaknajszybsze nadsyłanie nam wiadomości. W miarę przypływu w dzienniku naszym z podziękowaniem i wdzięcznością umieszczać je będziemy, dzieląc się niemi z tymi, którzy z niepokojem, z trwogą oczekują wiadomości o swej egzystencyi, życiu i mieniu tych, których w domu zostawili.

Balony niemieckie bombardują brzegi Anglii

Londyn, 21 stycznia.

(T. B.) **Wczoraj wieczorem zjawił się nieprzyjacielski balon nad Yarmuoth. Balon zatrzymał się przez 10 minut nad miastem i rzucił 5 bomb. Trzy osoby zabite, kilka domów zniszczonych. W wielu domach wybite szyby. Dwie bomby spadły na wybrzeże. Z powodu ciemności nie widziano balonu, jednakże słyszano wyraźnie łoskot motorów. Widziano także płomienie w powietrzu. Balon poszybował do Sheringham, gdzie rzucił dwie bomby, nie wyrządziwszy szkody. Również na Cromer zostały rzucone dwie bomby. O godzinie 10.45 wieczorem zjawił się balon nad Kings Lynn i rzucił 4 bomby. Tutaj uległy zniszczeniu dwa domy, a jeden został uszkodzony. W jednym z domów zginął młody człowiek, a ojciec jego znajduje się pod gruzami. Z oddalania się szmeru motoru wywnioskowano, że balon jedzie w kierunku wshodnim. Również z Sandringham, posiadłości wiejskiej króla donoszą o zjawieniu się balonu.**

Londyn, 21 stycznia.

Król i królowa przybyli z Sandringham. Wyjechali oni stamtąd na kilka godzin przed **pojawieniem się niemieckiego balonu sterowego.**

Londyn, 21 stycznia.

Ostatniej nocy wzmocniono straże pomocnicze z powodu obawy przed balonami sterowymi niemieckimi. Również straż ogniowa była na wszelki wypadek przygotowaną.

Haga, 21 stycznia.

Szef sztabu marynarki donosi, że balony, które wczoraj wieczorem były widoczne nad wyspami północnemi nie dotknęły Niederlandów i przeleciały nad morzem w znacznem oddaleniu od wybrzeży.

Przybyłe do Ymuiden parowce rybackie donoszą, że widziano z nich w nocy nad morzem Północnem trzy balony.

„N. R. Courant“ donosi przez Londyn z Yarmouth, że jedna z bomb spadła na magazyn marynarki inna zaś na budynek, w którym odbywają się ćwiczenia wojskowe.

„R. Courant“ donosi o ataku powietrznym niemieckim na wybrzeża angielskie: Gdy władze angielskie dowiedziały się o pojawieniu się okrętów powietrznych nad Yarmouth, zarządziły, aby światła pogaszono tak, że całe miasto zaległy ciemności. Balony, jak się zdaje, okrążyły Yarmouth i Cromer, poczem znikły. — O godzinie 8.45 zjawił się balon nad Sheringham opisał łuk naokoło kościoła i rzucił dwie bomby. Jedna z nich przebiła dach domu i wpadła do pokoju, w którym znajdowali się małżeństwo z dziećmi. Jakby cudem cała rodzina ocalała. Druga bomba spadła między Cromer a Sheringham.

Zwycięstwo Niemców pod Soissons.

Frankfurt, 21 stycznia.

„Frankf. Ztg“ twierdzi, że cesarz Wilhelm znajdował się podczas bitwy pod Soissons w zamku Piñon, należącym do księżny Croy, gdzie znajduje się od września zakwaterowany jest sztab generalny gen. Klucka. Cesarz był bardzo uradowany zwycięstwem. Wojska niemieckie przejęte są wielkim zapałem do walki.

Berno, 21 stycznia.

Wojskowy współpracownik „Bundu“ pisze: Jeżeli Francuzi donoszą, że w walkach pod Soissons brały udział tylko trzy brygady, to gen. Maunoury podjął atak z całkiem niewystarczającemi siłami. Zapytać przeto trzeba, gdzie stały francuskie rezerwy, które powinny dać oparcie atakowi — nie mówiąc już o armii stojącej w tyle. Zdaje się jednak, że nie trzy brygady, ale dwa razy większa siła wzięła udział w walkach. **Położenie Francuzów przesunęło się pod Soissons bardzo na ich niekorzyść,** ponieważ stracili prawie cały teren na północ od rzeki Aisne. Jeżeli Francuzi nie postarają się odzyskać brzega północnego rzeki, to trzeba się liczyć ze stałem pogorszeniem się ich sytuacyi, które to pogorszenie musi się dać uczuć na całym froncie rzeki Aisne.

Berlin, 21 stycznia.

„Deutsche Tageszeitung“ donosi z Rotterdamu: piszą z Paryża do angielskich dzienników, że dowiedziano się, iż posiłki, które otrzymał generał Kluck i z niemi wykonał atak na północny wschód od Soissons, składały się ze świeżych wojsk, których nie ściągnięto z innych frontów. Sprzymierzeńcy wnioskują stąd, że **Niemcy otrzymali znaczne posiłki i chcą wydać Francuzom nad Aisne nową bitwę.** Wskutek wzbierania Aisne, nie mogli dotychczas Niemcy przeprawić się przez rzekę.

W lka w k mieniołoma h w Crouy.

Londyn, 20 stycznia.

„Daily Chronicle“ donosi z Paryża: Zbiegi ze Soissons opisują żywo walkę w kamieniołomach w Crouy; walczono według ich opisów przez 7 dni. Po początkowych powodzeniach Francuzów w Dolinie Chivres, przybrała bitwa zwrot niekorzystny. Francuzów formalnie pogrzebano pod gradem granatów. Potem zeszli Niemcy z wyżyny pod Bregny w sile mniej więcej 50.000 ludzi i zmusili Francuzów do odwrotu. Jeden oddział francuskiej piechoty, który przez całą noc stał pod bronią, otrzymał rozkoz 14 stycznia cofnięcia się za rzekę. Wielu żołnierzy przez dwa dni nie miało pożywienia i ociekali błotem rozpryskiwanem przez pękające granaty. Jedna baterya pozostała na północ od Aisne, aby osłaniać odwrót, i strzelała tak długo, dopóki nie pozostało tylko kilku ludzi z obsługi.

Straty angielskiej gwardyi.

Rotterdam, 20 stycznia.

Wedle ostatnich list, poniosła angielska gwardya olbrzymie straty. W trzech najwięcej znanych pułkach straty te wynoszą ponad 1500 ludzi, co wobec niewielkiej liczby żołnierzy w angielskich pułkach uważać należy za niesłychne. Korpus oficerski tych pułków składa się prawie bez wyjątku z wysokiej szlachty.

Walki nad Nidą.

Wzdłuż Nidy stoją obie linie bojowe bardzo blisko siebie. Okolice Nidy z powodu bagien nie nadają się do ataków. Od dłuższego czasu nie odbywają się już walki piechoty,najwyżej tylko utarczki straży przednich, poczem zaraz rozpoczyna się koncert karabinów maszynowych. — Walki armatnie trwają ciągle. (Donosi „Zeit“).

Odwrót Rosyan na Węgrzech.

Wiedeń, 21 stycznia.

„Zeit“ donosi, że **Rosyanie w komitacie Ung zaprzestali operacyj i nagle rozpoczęli odwrót,** by uniknąć ofenzywy austro-węgierskiej. Dużo wozów trenu pozostawili na zabagnionych drogach. Żołnierze rosyjscy mieli karabiny starego systemu, co dowodzi braku materyału wojennego w Rosyi. Sytuacya w Karpatach polepszyła się teraz znacznie.

Frankfurt, 21 stycznia.

„Frankf. Ztg“ podaje, że angielskie pisma spodziewają się dalszego odwrotu Rosyan w południowej Polsce o 40 km na linię Radom—Opatów, na wschód od Łysej Góry.

Ofenzywa.

Frankfurt, 21 stycznia.

„Frankf. Ztg“ donosi z Londynu: Według informacyi angielskiego „Daily Telegraphu“ **Rosyanie rozpoczynają ważne operacye przeciw Wschodnim Prusom,** gdzie trzy(!) rosyjskie armie gotują się do pochodu na froncie 150 kilometrowym. To dowodzi, że rosyjski sztab generalny jest uspokojony(!) o los Warszawy.

Łódź podwodna w Dardanellach.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ cytuje telegram duńskich pism, że **francuska łódź podwodna dostała się do Dardanelli** i mimo gwałtownego ostrzeliwania z fortów, powróciła bez znaczniejszej szkody. Łódź porobiła cenne obserwacye.

Śmierć syna Falkenhayna.

Frankfurt. (Tel. pryw.) Syna szefa sztabu gen. niemieckiego von Falkenhayna, który w okolicy Lille wykonywał wzlot wywiadowcy, zestrzelił francuski lotnik Gilbert.

Angielskie koszta.

Londyn. (Tel. pryw.) Sekretarz stanu dla spraw finansowych ocenia **koszta wojenne Anglii po dzień 10 stycznia na 4.608 milionów koron.**

Anglicy w Durazzo?

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki cytują doniesienie „Politica“, jakoby Anglia wylądować miała wojska w Durazzo, gdyby Włochy zajęły jeszcze jedno miasto albańskie poza Waloną. Zamiar ten miało już Trójporozumienie zakomunikować rządowi włoskiemu.

(Wiadomość tę podajemy z obowiązku dziennikarskiego za całą prasą austryacką. Zwracamy jednak uwagę, że pisma bałkańskie rzadko podają prawdę w informacyach o polityce zagranicznej. Prasa wiedeńska również powątpiewa w powyższe doniesienie).

Ulemowie przeciw sułtanowi.

Medyolan. (Tel. pryw.) „Cor della Sera“ donosi z Kairu, że mahometańskie duchowieństwo w Egipcie solidarnie odmówiło odprawiać modły za nowego sułtana eg-pskiego. Angielska policya wielu ulemów (duchownych) egipskich aresztowała.

W sprawie cenzury prasowej.

Wiedeń, 21 stycznia.

U prezydenta ministrów hr. Stürgkha pojawiło się onegdaj prezydyum Izby posłów złożone z pp. Sylwestra, Germana i Romańczuka, by interweniować **w sprawie zbyt ostrej i nierównomiernej cenzury prasowej w Austryi.** Deputacya podniosła — jak donosi „N. Fr. Presse“ — że do Austryi przychodzą dzienniki węgierskie i niemieckie z Rzeszy, gdzie cenzura jest dużo liberalniejszą i są rozkupywane przez tutejszą publiczność, ponieważ zawierają wiadomości, których cenzura austryacka nie puszcza. Należałoby przynajmniej złagodzić cenzurę wobec wiadomości i artykułów politycznych, nie zawierających treści wojskowej.

Hr. Stürgkh przyrzekł kompetentnych czynników postarać się o złagodzenie cenzury.

(Według „N. Fr. Presse“ prezydyum Izby skarżyło się, że prasa prowincyonalna jest przez cenzurę lepiej traktowana, niż wiedeńska. Kraków jednak z przywileju tego, jeżeli przywilej taki dla „prowincyi“ wogóle istnieje — wcale nie korzysta...).

Izba handlowa w Celowcu uchwaliła jednogłośnie domagać się złagodzenia cenzury prasowej, ponieważ „białe plamy“ w dziennikach, wywołują niepokój wśród ludności i dają powód do najgorszych przypuszczeń, na czem cierpi także życie gospodarcze.

„GŁOS NARODU"

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella".
„ ul. Jahna „Dom Narodowy" — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid.
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
K[illegible]y — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
M[illegible]y — E. Glatman.
M[illegible]ka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel.
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Franciszek Hordyński

w Krynicy, poszukuje swej żony Anny z synem Ryszardem.

Hyjek Ludwik

jednor. ochot. 95 pp. we Lwowie, obecnie „Hilfsspital Kattus" Wien XIX Silbergasse 60, poszukuje swych rodziców Józefa i Julii Hyjek z Jasła i prosi o ich adres, względnie jakąkolwiek wiadomość.

Józef Uznański

Rekonvaleszentenheim w Wiedniu XIV, Selzergasse Nr. 19, poszukuje swej matki Rozalii i braci Mieczysława, Gabryela i Wincentego, którzy są w służbie przy c. k. kolei. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Marya Mazurkiewicz

z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Dolińska Ludwika

z Bruchnala obecnie mieszka Budików op Humpolec Czechy, prosi o wiadomość o familii Marcinów Dolińskich z Radochoniec i Karolów Andresów z Brzazy.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legioniście ze Lwowa

Adamie Frydlu

I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szkole ludowej) powiat Nowy Targ.

Tadeusz Szumański

naucz. z Krukienic p. Mościska, poszukuje żony Stanisławy ze synkiem. — Listy i pieniądze złożyłem dla żony u p. Róży Sonnenstrahl — Wiedeń XV. Dingelstädtergasse 24, I p. 10.

Józef i Stanisław Ei[illegible]ert

ranni żołnierze w Rekonvaleszentenheim w Wiedniu XIV. Selzergasse Nr. 19. sala Nr. 40 poszukują swych żon Maryi i Anny z dziećmi Romanem, Heleną, Leopoldem i Karolem, — którzy po opuszczeniu Lwowa mieli wyjechać w stronę Wiednia. Łaskawe wiadomości upraszają pod powyższym adresem

Jan Gąsiorowski

z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:

Józef Drewko

Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Jan Mycek

ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

„GŁOS NARODU"

prenumerować i nabywać można w następujących trafikach i handlach:

Linia A-B, Główna Trafika.
Dominikańska, Schreiber.
Długa, Aleksandrowicz.
Floryańska, Zembrzycki.
Floryańska, Markowicz.
Św. Gertrudy 24, Blochowa.
Sw. Jana Piwarski.
Jagiellońska, Hupczyc.
Karmelicka, Korzeniowska.
„ Bracia Hildowie.
„ Aker.
„ Grudniewicz.
„ Hanusz.
Kopernika 2, Woźniczko.
Kiosk koło Teatru, Grudzińska.

Lubicz 2, Lamm & Kirsch.
Mikołajska, Alfus.
Sławkowska, Księgarnia Polska.
Sukiennice, Mańkowska.
Szczepańska, Hopcas i Salomonowa
Szewska, Czapliński.
„ J. Siłuszyk.
„ Sarmacya.
Zwierzyniecka 25, Nikiel.
„ 15, Dzikowska.
Wiślna, Nikiel.

Agencye w Podgórzu:

Janicki w Rynku.
Poturalski w Rynku.

Oraz w kioskach wody sodowej przy ulicy Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności"), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ul. Franciszkańskiej.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.